

„Jesień 64” - inspiratorem

Powie ktoś — po co uderzać od razu w wielki dzwon, po co do handlu mieszać „politykę”? A jednak problematyka niedawnego Zjazdu PZPR i problemy dnia powszedniego — to nie są dwie różne sprawy. Aby przystąpić do realizacji zjazdowych zadań na lata 1966—1979, trzeba zacząć — teraz. Także w handlu.

Tę znaną powszechnie tezę, rozważaną ogólnie w dyskusjach, godzi się przypomnieć wytwórcom i handlowcom z okazji ich dzisiejszego czternastego spotkania na Targach Krajowych. Godzi się też przypomnieć, bo dyrektywy zjazdowe, to nie innego jak obraz dnia powszedniego za pół roku, za rok, za lat siedem. Mowa tam przecież o wzroście sprzedaży towarów rynkowych, prze mysłowych i spożywczych. Konkretnie zwraca się uwagę na zapotrzebowanie w dobra, estetyczną odzież i obuwie, dziewiarstwo i w tkaniny o szlachetnych apreturach, wylicza się sprzęt trwałego użytku, którego odczuwamy ciągły niedostatek, określa się ściśle wzrost przyszłego spożycia. Jeśli te ogólne kierunki wzrostu obrotu towarowego mają obowiązywać za lat siedem, są tak samo obowiązujące i obecnie.

Przykładem tego stały się trwające Targi „Jesień-64”.

Uchwały IV Zjazdu wymieniają na osobnym miejscu konieczność zwiększenia produkcji sprzętu turystycznego i sportowego po roku 1965. I oto oglądamy właśnie na Targach pierwszy rezultat wykonywania tej dyrektywy: na specjalnej wystawie zgromadzono 250 artykułów sportowo-turystycznych, których produkcja krajowa jest niedostateczna i nieurozmaicona. Na tej podstawie można się podjąć potrzebnej produkcji. Rynek pilnie potrzebuje na przykład 50.000 materaców nadmuchiwalnych, 15.000 poduszek turystycznych, stolików, krzeseł składanych, 40.000 leżaków, potrzebuje wiele kuchenek turystycznych i innego sprzętu, jak kajaki składane, czy nadmuchiwane namioty, nie mówiąc już o przysłówiowych saneczkach, nartach, czy łyżwach. Znajomość i kojarzenie uchwał zjazdowych z praktycznym obecnym zadaniem — wzrostu produkcji oraz zbytu, pozwoli chyba dojść targowym kontrahentom do właściwego porozumienia. Po to zorganizowano na Targach te wystawy i taka m. in. jest ogólna, inspiratorska rola Targów Krajowych.

Nasze „Wiosny” i „Jesienie” stały się jednym ze źródeł poszukiwania nowych wytwórców i nowych towarów eksportowych. To jest również zadanie dnia obecnego i lat następnych. Handlowcy krzywym okiem patrzą jednak na penetrację central handlu zagranicznego, które nieraz komplikują pracę zaopatrzeniowców z PSS i MHD. Świadomości obrazu przyszłego dnia powszedniego, narysowanego przez Zjazd, daje przecież wyjście z kłopotów; nie rozkładaniem rąk, nie oczekiwaniem na wzrost produkcji, lecz obrotnością, poszukiwaniem zastępczych towarów — można zatkać chwilowe luki, czy niedostatek zaopatrzenia.

Na obecných Targach wystawcy oferują wyroby przemysłowe wartości ponad 20 miliardów złotych. Nie obojętne nam jakie to są towary, jaki ich rodzaj i wykonanie. Dla nas, klientów, ważna jest użyteczność produktu; dla gospodarki — dla wszystkich — ważna także społeczna cena: celowość i koszty tej produkcji. Jakie one są, przekonać się można na Targach, tu bowiem wyraźnie widać prawidłowo popytu i podaży.

Od handlowców i producentów możemy więc już obecnie wymagać stosowania się do zasady, że „rozwoj produkcji przemysłowej powinien zapewnić pełne pokrycie wzrastającej siły nabywczej ludności i lepsze zaopatrzenie rynku w towary o coraz bogatszym asortymencie, wyższej jakości i trwałości” — jak się mówi w uchwale IV Zjazdu. W przełożeniu na język dzisiejszych obowiązków, oznacza to produkcję na wyraźne zamówienie konsumenta, zgodnie z jego potrzebami, w zgodzie z racjonalną gospodarką.

Zasadę tę nieraz poddaje w wątpliwość rzeczywistość targowa. Nie brak tu ciągle producentów-marnotrawców, nie brakuje też handlowców bez pojęcia o naszych potrzebach rodzajowych i estetycznych.

Przyjrzyjmy się dzisiaj targowej ekspozycji, by dać sobie odpowiedź na pytanie: czy widzimy dokładnie i powszechnie wielkie problemy w małej, codziennej skali?

OGŁADY Tygodnia POGLĄDY POLEMIKI POSTULATY

W O D A T E K G Ł O S U W I E L K O P O L S K I E G O
Nr 152 13. IX. 1964 Rok IV

Ktoś trafnie stwierdził, iż urząd towarzyszy człowiekowi... od urodzenia do zgonu, we wszystkich właściwych sytuacjach życiowych. To prawda. Toteż partia na niedawnym IV Zjeździe, w uchwale swej z wielkim naciskiem podkreśliła rolę rad narodowych w rozwijaniu demokracji socjalistycznej. Co więcej, wypukło tam tezę, iż dążeniem partii pozostaje stałe doskonalenie pracy naszej administracji.

W bezpośrednim z tym związku pozostają przygotowania Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Poznaniu do plenarnego posiedzenia, poświęconego umocnieniu i poprawie działalności rad narodowych oraz ich organizacji partyjnych. Ostatnie dni mijają pod znakiem zebrań POP przy prezydium powiatowych rad, gdzie wymieniano poglądy i dyskutowano przed nadchodzącym plenum KW PZPR. Wspomniane zebrania są zresztą niczym innym, jak kontynuacją prowadzonych w okresie przedzjazdowym dyskusji, w toku których nie szczędzili krytyki urzędowi obywatele, ale i urzędnicy nie bezkrytycznie oceniali swą pracę.

Problematyka działania rad narodowych obchodzi — może jak żadna inna — każdego, właśnie z racji nieuniknionej owych kontaktów urzęd-obywatel. Problematyka ta zarazem, znów z racji swej „wielobranżowości”, jest bardzo rozległa. Podstawowym wszakże podziałem, jaki (dla uproszczenia) można tu przeprowadzić, jest oddzielenie władzy wykonawczej aparatu rad narodowych, urzędów rad, niefortunnie prezydiami zwanych* — od działalności radnych, zgrupowanych w komisjach, w klubach partyjnych, zgromadzonych na sesji, czy też spotykających się z wyborcami.

Próbując bilansować w jakiś sposób pracę aparatu rad w okresie od 1956 roku, a więc od czasu, gdy po-

*) Niefortunnie, z uwagi na dwoistość pojęcia „prezydium”; jak wiadomo, miało to nosić np. urząd Wojewódzkiej Rady Narodowej, równocześnie zaś to samo pojęcie odnosi się do kierowniczego grona WRN. W okresie poprzedzającym minione wybory postulowaliśmy wprowadzenie zmiany w nomenklaturze, proponując pozostawienie określenia „prezydium” właśnie dla kolektywu kierowniczego, aparat zaś wykonawczy można by nazwać: urząd WRN, urząd PRN itd.

Irena Solińska

Poeta powracający

Wolę wracać niż wyjeżdżać — powiedział Tuwim, wybierając się po raz ostatni z Warszawy do Zakopanego. Był grudzień 1953 r.

Jeszcze wieczorem w przeddzień ostatniego dnia życia, telefonując do Ludwika Hieronima Morstina, potwierdził wspólne plany sylwestrowe, a przy okazji prosił znakomitego kolegę o poradę czysto warsztatową: niepokoił się pewną frazą. Czy będzie dobrze brzmiała? Do spotkania zabrakło trzech dni...

★

Ledwie przed miesiącem Tuwim powrócił do nas w rozgłosie i blasku, Ewa Demarczyk i Zygmunt Koniczny przygotowali to swoiste spotkanie z milionami olśnionych słuchaczy i widzów: „Czy pamiętasz jak z tobą tańczyłem walcu

Panno, madonno, legendo tych lat? Czy pamiętasz jak ruszył świat do tańca? Świat co w ramiona mi wpadł”.

To refren „Grande Valse Brillante” z części pierwszej „Kwiatów polskich”. Mimo kuszących propozycji nie chciał Tuwim drukować żadnych fragmentów tego poematu na obcej ziemi. Nosił go pod sercem długie lata. Jeden z przyjaciół wspomina jak w okresie wojennej tułaczki Tuwimowie znaleźli się w Rio de Janeiro. Wybrali się któregoś dnia na szczyt Gorooovado, skąd rozciąga się niespołecznym pięknym widok na leżące u stóp miasto, zatokę i kawał Oceanu. Poeta, jakby nie dostrzegając tych wspaniałości, rzekł niespodziewanie: — „Kwiaty polskie — czy to byłby jakiś tytuł?”... Kiedy nakładem „Czytelnika” wyszły w 1949 r. prasa literacka dziwnie milczała. Tylko czytelnicy nadsyłali entuzjastyczne listy.

Piotr Życki

URZĄD LUDZIOM - TOWARZYSZEM?

często wcielać w czyn to, co utarło się określać zwieźle terminem „decentralizacja” — nie możemy nie widzieć trwałego dorobku tego aparatu. Rzeczywiście nastąpiło przekazanie szeregu uprawnień z tak zwanego szczebla wojewódzkiego na powiatowy, z tego zaś — niżej, do urzędów MRN i GRN. Ruch ten wywołał zarazem niemałe zasoby inicjatywy, spełnianej przed laty przez możnym ciężarem wytycznych, zalet i wskazań „góry”. A inicjatywa to mleczna siostra gospodarności, jakże ważnej w działaniu władzy terenowej. Szereg posunięć reorganizacyjnych ostatnich lat (zaczynając od wydziałów itp.) też wyszedł z aparatu rad (i społeczeństwa) na dobre, choć tu i ówdzie warto by dyskutować, czy wyłonienie z niektórych wydziałów samodzielnych zjednoczeń zdało w każdym przypadku praktyczny egzamin.

Bezporne osiągnięcie stanowi pewna redukcja etatów w administracji przy jednoczesnym ogólnym podniesieniu przeciętnego poziomu kwalifikacji pracowniczych w radach i — mimo wszystkie występujące jeszcze braki — poprawa stylu pracy urzędów. W jakimś stopniu ilustracją tego jest zmniejszająca się liczba napływających skarg. Do fundamentalnych osiągnięć w pracy aparatu rad należy bez wątpienia uporządkowanie w ostatnich latach spraw lokalowych, a przede wszystkim wprowadzenie zasady jawności przydziałów mieszkań. W ogóle odrzucenie parawanu poufności, która niejednokrotnie rozdzielała jedynie niepotrzebne domysły i komentarze — wpłynęło korzystnie na klimat pracy urzędów rad.

Naturalnie, rejestr przemian i osiągnięć, składających się na ogólny dorobek aparatu rad za okres lat ostatnich można by pomnożyć o liczne dodatkowe elementy. Zakończmy naszą skromną próbę bilansu stwierdzeniem, że charakterystyczną cechą, wyraźnie dostrzegalną, jest zdynamizowanie działalności administracji. Owa dynamika jest niezłym prognostykiem na przyszłość, w obliczu piętrzących się zadań.

No, ale tradycje nie stałoby się zadość, gdyby po omówieniu osiągnięć nie przejść do braków. Wytykano je urzędem w wielkiej dyskusji, poprzedzającej Zjazd partii, dokonywali krytycznej oceny swej roboty sami urzędnicy. Problemem numer 1 należałoby określić niepełne podążenie za przekazywaniem uprawnień (w procesie decentralizacji) środków materialnych i wy-

kształkowanych kadr. Inaczej mówiąc: przedsięwzięcie „decentralizacji” — nie zostało jeszcze w stu procentach konsekwentnie przeprowadzone.

Niedomaga nadal praca szeregu wydziałów i to, niestety, tych, z którymi kontakty obywateli są częste: są to wydziały: finansowe, gospodarki komunalnej, rolnictwa. Być może problem kwalifikowanych kadr, problem udoskonalenia struktury organizacyjnej — gra w tych przypadkach szczególnie istotną rolę.

O tym, że nadal pokutuje w tym lub innym pokroju tego czy innego urzędu rady narodowej duch Biurokraciego — wiadomo. Daje się jeszcze nieraz odczuć w pracy poszczególnych urzędników obawa przed decyzją, przed odpowiedzialnością, nieraz — przed samodzielną interpretacją przepisu. Są też jakieś, oparte na złej tradycji, przejawy akcentowania całkowitej zależności petenta od osoby z drugiej strony, biurka. Życzliwość i troska o sprawę obywatela — nie stały się jeszcze powszechnym nawykiem. Nadal zbyt często naraża się ludzi na stratę czasu wskutek komplikowania rzeczy prostych.

Naturalnie i tę listę pretensji do urzędów rad i ich pracowników można by poszerzyć. Nie o to jednak chodzi. Na ogół odpowiedzialni działacze zdają sobie sprawę z podsta-

Leszek Jański

Święto ludzi żelaznych szlaków

Kolejarze stanowią społeczność specyficzną. Jednolite umundurowanie, ogromna dyscyplina, a przy tym — jej mierz... zegar. Wskazówka przeskoży na kolejną kreskę wielkiej tarczy i słyszymy: „Pociąg do Szczecina odjedzie za chwilę z peronu 1, toru 3”. Zanim jednak ów, przykładowy pociąg szczeciński popędzi stalowym szlakiem, ludzie w granatowych mundurach napracują się solidnie nad przygotowaniem go do podróży.

Wysięk kolejarzy potrafiła docenić władza ludowa. Przed jedenastu laty ustanowiono urzędowo Dzień Kolejarza. Co roku staje się on okazją do podsumowania dwunastomiesięcznej działalności Polskich

wowych braków w pracy aparatu naszej administracji. Ale znajomość tych braków nie jest równoznaczna z ich wyeliminowaniem, bo zresztą sprawa to nieprosta i nie do załatwienia z tygodnia na tydzień.

Oczywiste jest jedno: nowe czasy, nowy, kolejny etap w rozwoju naszego ludowego państwa — wymagają od ludzi z administracji państwowej nowoczesnego myślenia. Co to znaczy? To znaczy — że każdy pracownik urzędu rady powinien czuć się odpowiedzialny za społeczne sprawy, powinien stawiać się działaczem. Inaczej: decydującą sprawą pozostaje kształt sylwetki moralno-ideowej funkcjonariusza administracji. Energiczne, sprężyste, rzeczowe i terminowe działanie — to dalsze, ważne atrybuty nowoczesnej roboty. W jej doskonaleniu i w ogóle doskonaleniu pracy urzędów rad szczególną rolę odgrywają członkowie PZPR — wypróbowani aktywiści, stanowiący znaczny odsetek zespołów pracowniczych.

Na wstępie była mowa o tym, że urząd — chcemy czy nie chcemy — towarzyszy człowiekowi właściwie przez całe życie. Może to metafora nazbyt prozaiczna, lecz — czy urząd nie mógłby, zamiast towarzyszyć, stać się naszym towarzyszem?

Wytworny jak książę Walii, bezpośredni, trochę nieśmiały, dający się łatwo porwać najfantastyczniejszym pomysłom, a równocześnie zorganizowany, skrupulatny odpisyjący na setki listów do ludzi mu znanych i nieznanych. Takim pamiętają go bliscy. Zagrzebany w księgozbiorkach intelektualista zawsze stał najbliższy życia. Sam zajmował się losem wielu rodzin potrzebujących pomocy. Z potrzeby serca do ostatka opiekował się szkołą podstawową w Inowłodzu, przeznaczając na jej potrzeby funduszy imienia swej ukochanej matki, Adeli Tuwima.

Rozmawiany w literaturze rosyjskiej przyswoił Polsce najświetniejsze przekłady, nad którymi pracował do ostatka: Puszkina, Gogola, Gribojedowa, staroruskie „Słowo o pułku Igora”, Niekrasowa... Jak znajdował na to wszystko czas? Do tego wieczna pasja szperacza-kolekcjonera, nieustanne poszukiwania antykwaryczne. Dzięki tym pasjom otrzymaliśmy owe słowniki pijackie i arkaną wiedzy tajemnej, Polska Nowe! Fantastyczna, i zbiór „Pegaz dęba”.

Powracamy do Tuwima stale i on do nas powraca. Gdy dziecko z prztęciem deklamuje „Lokomotywy”, gdy w towarzyskiej rozmowie operujemy tak chętnie jego kalamburami, gdy pisząc o sprawach wielkich i wzniosłych używamy prostych, codziennych słów, którym On przydał nowego blasku. Bo Tuwim to instytucja. Szczęśliwy był dzień 13 września 1894 r. dla polskiej kultury.

W samym okręgu poznańskim, obejmującym województwa: zielonogórskie, poznańskie i część wrocławskiego, 39 procent budynków kolejowych było zniszczonych w wyniku działań wojennych. Ich odbudowa przebiegała wraz z rekonstrukcją sieci szyn. Zadaniem pierwszoplanowym stało się wówczas zapewnienie normalnej komunikacji pomiędzy poszczególnymi rejonami kraju, dźwigającego się z ruin pozostawionych przez hitlerowskich najeźdźców.

Dzięki nadzwyczajnej ofiarności kolejarzy, odbudowa zniszczonych obiektów i taboru posuwała się szybko naprzód. Pozwoliło to na zaspokojenie „gardłowych” potrzeb transportowych kraju i stworzyło odskocznik do dalszej odbudowy i rozbudowy kolei. Zmieniły się też jej zadania. Główny przed 1939 r. potok ładunków ze Śląska w kierunku portów, dzięki trzykrotnemu po wojnie wzrostowi wydobycia węgla i szybkiemu rozwojowi przemysłu, po ważnie się zwiększył. Przed PKP narastały nowe zadania.

Minęły pierwsze, powojenne lata, upamiętnione „towosami” i ciężko dyszącymi ze starości parowozami. Pędziła za nimi początkowo niepewnie jeszcze, ze zgrzytami, nowoczesność. I oto rok 1950. Przewóz ładunków w całej Polsce osiągnął 160.365.000 ton. Przewóz pasażerów upamiętnił się liczbą 612.841.000. W dwa lata później, tzn. w 1962 r., Polskie Koleje Państwowe przewoziły już 305.737.000 ton ładunku i 867.247.000 pasażerów. Niezbędną stała się modernizacja taboru kolejowego, a niejednokrotnie zamiana trakcji parowej na elektryczną i spalinową. Zelektryfikowano najbardziej przeciążone magistrale: Warszawę — Katowice przez Częstochowę oraz Żurawica — Rzeszów — Kraków — Katowice — Wrocław. W powojennym XX-leciu dokonano ogółem elektryfikacji 1.560 km linii kolejowych.

Nasza obecna kolej nie tylko tym się różni od przedwojennej, że jest

Dokończenie na str. 2

70-lecie urodzin Juliana Tuwima

wima pojawia się na afiszach teatralnych — niezrównane są dotąd jego adaptacje wielu komedii, jego teksty finyjne, złośliwe i z łezką raz po raz wracają na estrady ambitniejszych zespołów i teatrzyków studenckich. I dziś jak przed laty wzrusza tekst tanga „Co nam zostało z tych lat”. Tytuł jego piosenki „Pokoik na Hożej” jest dziś hasłem akcji na rzecz studentów...

★

Ogromna sugestywność przekazywanych treści w prowokacyjnie buntowniczych wierszach, skierowanych przeciwko faszyzującym i cierpiącym na polityczną ślepotę dygnitarzom Polski międzywojennej, albo w obiegowych żarcikach, tyleż błyskotliwych co zjadliwych, sprawiły, że Julian Tuwim, jak mało który z naszych poetów zyskał rozgłos niemal od chwili debiutu. Umiał trafić do prostego człowieka. Wczuwał się w życie sutereny i podde-

Vaticanum II-akt trzeci

Rzym przyzwyczaił się już do ożywienia, które następuje w czasie obrad sesji soborowych. Wrażenie największe wywarły obrady I sesji, rozpoczętej przed dwoma laty. Później okazało się, że obrady Soboru będą długie, że na uchwały trzeba będzie długo czekać. Istotnie po dwóch sesjach Soboru zdołano uchwalić zaledwie dwa z kilkunastu schematów i to nie najważniejsze, a po prostu najmniej kontrowersyjne.

Jakby jednak nie oceniać wyników, trudno nie przyznać, że zainteresowanie, które skupiała I sesja Soboru było w dużej mierze usprawiedliwione.

Obrady Soboru w jesieni 1962 r. przebiegały pod wpływem i wrażeniem niezwyklej pontyfikatu papieża Jana XXIII, jego dążeń do dokonania zwrotu w tradycyjnej, zastępczej postawie Kościoła wobec przemian świata. Na pierwszej sesji Jan XXIII wykazał swoją wolę nowego ustyawienia Kościoła we współczesności. Po raz pierwszy z Watykanu nie padły wówczas klątwy i potępienia kierunków niekatolickich, nireligijnych oraz systemu społeczno-politycznego opierającego się na założeniach filozofii marksistowskiej. Po raz pierwszy w Bazylice Piotrowej zasiedli przedstawiciele rosyjskiej cerkwi prawosławnej, obywatel socjalistycznego mocarstwa, otoczeni honorami watykańskich dostojników. Zamiast tradycyjnych potępień socjalizmu popłynęły z Rzymu słowa nawołujące do porozumienia, uznające konieczność współistnienia między systemami społeczno-politycznymi.

I sesja ujawniła także, że właśnie w oczach monolitycznej — zdawało by się — postawy Kościoła z okresu pontyfikatu Piusa XII, wyrastały prądy i kierunki dążące do zajęcia przez Kościół nowego miejsca w świecie. Ojcowie Soboru pragnący zmian i reform wykazali w dysku-

sjach otwartość umysłów i nowoczesność myśli.

Zeszłoroczna sesja Soboru była skromniejsza, przebiegała pod znakiem nieobecności Jana XXIII. Dyskutowano, dochodziło do różnic zdań, nie podejmowano jednak najważniejszych dla Kościoła i katolików problemów bezpośrednio dotyczących miejsca Kościoła we współczesnym świecie. Aktywnie wystąpili zwolennicy tradycyjnej postawy, obawiający się ryzyka dla wpływów katolicyzmu, które, zdaniem tych hierarchów łączy się z próbami reform. Przypomnijmy, że 200 uczestników Soboru przedłożyło projekt uchwały potępiającej ustrój socjalistyczny. Również tendencja do potępienia i zimnowojennej postawy wobec socjalizmu współbrzmiała zabiegami nad rehabilitacją linii Piusa XII, przywołującą na powrót ducha jego krucjatowej polityki. Ale jednocześnie w czasie sesji i po niej trwała w Kościele dyskusja, dokonywała się wymiana poglądów, opracowywano schematy, w których w nie małym stopniu uwzględniano myśli reformatorów.

Tuż przed obradami trzeciej sesji Paweł VI ogłosił swą pierwszą encyklikę „Ecclesiam Suam”, w której nie wykluczył potrzeby odnowy Kościoła i potrzeby dialogu z ruchami i kierunkami niekatolickimi. Jednakże papież mówił o dialogu, choć podkreślił dążenie do kontynuacji wskazań Jana XXIII, obwarował go warunkami, które mogą stać pod znakiem zapytania rzeczywistą szczerość i wolę części hierarchii w jego prowadzeniu, szczególnie jeśli chodzi o świat socjalistyczny. Ta dwoistość postawy — świadectwo prób zahamowania rozwoju stanowiska Kościoła w myśl nauk Jana XXIII, w swych ostatnich encyklikach zalecającego katolikom współdziałanie z niewierzącymi w działalność mającej na uwadze wspólne dobro, może wywrzeć pewien wpływ na obrady Soboru.

Dla katolików a również dla niekatolików i niewierzących, najważniejsza będzie dyskusja nad schematem „O miejscu Kościoła w świecie dzisiejszym”. Schemat ten ma bowiem określić stosunek Kościoła do najważniejszych problemów współczesnej doby, a więc także do ustroju socjalistycznego. W tym punkcie życie daleko wyprzedziło deklaracje hierarchii kościelnej. Miliony katolików w krajach socjalistycznych, do niedawna tak zdecydowanie potępianych przez Kościół, od wielu lat czynnie uczestniczą w budowie socjalizmu.

W skali światowej współistnienie z socjalizmem stało się jedyną alternatywą ludzkości, rozwiązaniem, które chroni ją przed masową zagładą.

Czy Kościół może być obojętny wobec tych faktów? To bardzo wątpliwe. Czy jego pozycje i autorytetowi pomogłoby rzucanie nowych potępień socjalizmu? Bieg historii temu przeczy. Dlatego w swoim własnym interesie Kościół szuka sposobów dostosowania się do rzeczywistości, uznania zachodzących w niej, nieodwracalnych procesów.

Katolicy i niekatolicy oczekują, że trzecia sesja zbliży Kościół w poszukiwaniach owego „aggiornamenti” wobec ludzkości i świata.

Młodzi bohaterowie „Nietoperzy” *) Bogusława Koguta dojrzejają z biegiem akcji tej powieści i razem z nim dojrzałe stają się również ujęcie tematu, narracja, konflikt. Cała powieść.

Pierwsze, słabsze partie „Nietoperzy” poświęcone są grupie młodych, którzy wkraczają do wojny jak do labiryntu pełnego tajemnic. Konspiracja jest dla nich przygodą, poszukiwaniem skarbu, grą wyobraźni. Niebezpieczeństwa walki podziemnej wydają się czymś mniej realnym od niebezpieczeństw zmysłowych; gdy Teresa przychodzi po karabin do ciemnych lochów, — „boi się nietoperzy, nie Niemców, nie banszuców i wlasowców, ale nietoperzy” (s. 126). Dla niej udział w konspiracji jest urzeczywistnieniem marzeń o korsarskiej Juancie, której pragnie dorównać, chociaż wie, że „takie odważne dziewczyny bywają tylko w książkach” (s. 107).

Autor przedstawia moment przekroczenia granicy świata wyobraźni i świata prawdziwej wojny, rzeczywistych konfliktów. Styl Koguta odpowiada co do stopnia komplikacji przedstawionym zdarzeniom: początkowo prosty, a w dialogach nawet jakby nieporadny, w drugiej części „Nietoperzy” zyskuje na bogactwie i wyrazistości. „Kiedy człowiek dorasta,” — czytamy w połowie książki — „historia zaczyna stać się dębą, zaskakiwać człowieka...” (s. 126). Przedstawienie tych zaskoczeń wymaga bardziej wyszukanych środków literackich.

Świat prawdziwej wojny — w drugiej części powieści — jest znacznie ciekawszy. Kogut odwraca starszy schemat. Rzeczywistość nie rozczarowuje, lecz przetrasta wyobrażenie o niej.

*) Bogusław Kogut, „Nietoperze”. Wydawnictwo MON, 1964 r., s. 289, zł 12.

Mniejszy niż za życia

Niemniej jednak samo odwracanie schematu odbywa się nieco za wolno. Bohaterowie „Nietoperzy” nieco za długo przeżywają swój udział w wojnie jak konwencjonalną powieść przygodową. Ogrywają książkowe „chwyty” z odnalezionym pamiętnikiem, z grą pomyłek przy odczytywaniu planu labiryntu, poszukiwaniem skarbu-karabinów, itp. Na zastosowaniu tej konwencji Kogut traci szansę pełniejszej charakterystyki postaci. Na przykład: postaci Paraszutnika, który towarzyszy Kubie w jego leśnej wędrówce i — jak gdyby był rysunkiem z książki o Indianach — żyje życiem wzorowego wojownika. Koleżeński, dzielny, nieomylny, „desant, lejtant, spadochroniarz, wszystko w jednej osobie” (s. 131), ktoś dokładnie pozbawiony wnętrza psychicznego.

Szczególną natomiast wartość „Nietoperzy” widzę w rezygnacji Koguta z taniach argumentów emocjonalnych. W utworach o tematyce wojennej częstym argumentem emocjonalnym jest śmierć. Jeżeli autor ilustruje bezsens wojny, każe swym bohaterom umierać w scenarii odrzającej, ohydnej. Jeżeli autor chce przekonać czytelnika o potrzebie śmierci w imię wyższej idei, przedstawia zgon żołnierza malowniczo, uroczyście. Tymczasem w „Nietoperzach” śmierci są zarówno niemo-

mentalne, jak i pozbawione brzydoty. Jakieś małe, jakby przez narratora ukrywane, jak gdyby się narrator wstydił wykorzystać ich zamiast argumentu ideowego:

„...w zielonej bujnej runi odrastającej pszenicy leżeli zabici, jak kukiełki; każdy po śmierci jest mniejszy niż za życia” (s. 201).

Tę wstydlivość wobec śmierci — onieśmienie tragiczmem — znajdujemy również u Teresy, a sam fakt zatajenia przez nią wiadomości o rozstrzelaniu Szumskiego jest motytem organizującym akcję drugiej części „Nietoperzy”.

Druga część pt. „Pożegnanie z psem” jest wprawdzie ściśle powiązana z rozdziałami początkowymi, niemniej jednak czyta się ją jak wyodrębnioną mikropowieść. Doskonałe sylwetki wojskowych, szczególnie Lutyka, precyzyjny styl, napięcie dramatyczne, umiejętne operowanie niedopowiedzeniem — wszystko to każe zaliczyć „Pożegnanie z psem” do najlepszych osiągnięć pisarskich Bogusława Koguta.

Główną tezę „Nietoperzy” jest parokrotnie przytaczana myśl komunisty Szumskiego, że „ślusność jest zawsze po jednej tylko stronie” (s. 177). Zdanie to nie pojawia się nigdy ze znakiem zapytania. Nie podlega dyskusji. Jest przekonaniem autora. Pytanie następuje zaraz po tej myśli. Czy to, że po jednej stronie jest słusność, oznacza, iż w imię słusznej sprawy trzeba ponieść śmierć?

„Szumski mówił, że naród nie zginie, dopóki jest zdolny do aktywnej walki. A matka mówiła, że Polska obejdzie się bez Wicka” (s. 145). Autor nie narzuca odpowiedzi, nie rozstrzyga problemu. Prawdopodobnie dlatego, że odpowiedź narzuciła historia.

Eugeniusz Paukszta

Wrocław i Poznań

Pora dzisiaj zająć się przynajmniej niektórymi pozycjami wydawnictw pozawarszawskich, coraz silniej rzucających — ilościowo i nade wszystko jakościowo — na ogólnopolski rynek wydawniczy.

Zacznijmy od „Ossolineum”. A więc prawdziwy rarytas, trzeci tom świetnej pracy Tadeusza Dobrowolskiego „Nowoczesne malarstwo polskie”, zawierający historię malarstwa polskiego od początków XX wieku po rok 1939, z jednoczesnym zarazem syntetycznym omówieniem historii malarstwa naszego obecnego dwudziestolecia. Doskonała to praca, pierwsza chyba zezwalająca na tak pełne, jasne i syntetyczne przy tym określenie dziejów malarstwa polskiego. Wraca przy lekturze pamięć dawnych szkół, kierunków, ośrodków, liczne reprodukcje czarno-białe i kolorowe, wykonane dobrą techniką świetnie uzupełniają tekst: dodatkową pomocą służą aneksy, bibliografia, indeksy. Z tym tomem zatem otrzymaliśmy już całość niezwykle ważkiej pracy, stanowiącej satysfakcję dla miłośników sztuki, a pomoc dla specjalistów i studiującej młodzieży.

Oficyna wrocławska stawia sobie za zadanie dostarczenie odbiorcom, poza tekstami ściśle naukowymi, również prac typu wprowadzającego-po-

pularyzatorskiego, zbliżającego do poszczególnych dyscyplin sztuki. Obecnie ukazało się ciekawe studium Bolesława Włodzimierza Lewickiego „Wprowadzenie do wiedzy o filmie”, wynik długich prac badawczych autora i jego doświadczeń związanych z analizą dzieł filmowych. Najoogólniej biorąc, książka Lewickiego stanowi przewodnik po pojęciach i systematycznych grupach zagadnień, po literaturze filmoznawczej i po źródłach informacji — wszystko to ukazane z pozycji estetyki. Już to samo może świadczyć najlepiej o funkcji tej interesującej pracy.

I jeszcze jedna pozycja z Wrocławia, tym razem literacka, powieść Juliusza Serkiesa „Wakacje”. Jest to inteligentnie napisana rzecz z kategorii zjawisk psychologiczno-obywatelskich, dotykająca niestety ważkich problemów etycznych i moralnych. Co jest ciekawym novum tej z talentem napisanej książki, to ukazanie jakiejś współczesności dzisiejszego życia, jego powiązań z nauką, z jej terminologią, w sposób oczywisty i najbardziej naturalny, bez cienia sztuczności, o jaki tak łatwo w niejednym innym utworze. Utwór Serkiesa można by w jakimś sensie określić jako współczesny romans intelektualny, oczywiście pod słowo romans podstawiłbyś treści wyłącznie pozytywne. Polecam tę książkę, jest

mocno inna od pewnego obowiązującego niejako szablonu.

Sporo atrakcyjnych tytułów przynosi Wydawnictwo Poznańskie. Bestsellerem niewątpliwym stanie się książka prof. Henryka Bałowskiego „Ostatni tydzień pokoju”, której fragmenty drukował niedawno „Głos”.

O świetnie napisanej przez Edwarda Serwańskiego pracy o jednym z największych ośrodków ludobójstwa na terenie Wielkopolski. „Obóz zagłady w Chełmnie nad Nerem 1941—1945” „Głos” pisał już obszernie. Jestem przekonany, że praca Serwańskiego stanowi najpełniejszy dokument, a zarazem jakby pisany pomnik martyrologii 360 tysięcy osób.

Chciałbym też polecić książkę Lecha Trzeciakowskiego „Walka o polskość miast Poznańskiego na przełomie XIX i XX wieku. Pracę tę przestudiowałem z ogromnym zainteresowaniem, po raz pierwszy bowiem spotykamy się z tak pełną, gruntowną i przemyślaną syntezą zagadnienia polityki zaborczej w miastach i kontrakcji Polaków na poczynienia germanizatorskie. Materiał zebrany przez autora, zdumiewa ogromem: archiwa Merseburga i Poczdamu, Poznań i Bydgoszcz, setki źródeł rękopiśmiennych i drukowanych, komplety prasy polskiej i niemieckiej, nawet teksty literackie. Znamienne, że autor nie dał się przytłoczyć tej masie materiału, ukazał syntezę przenikliwą, trafną i bardzo przekonującą.

Z książką na ty

Przeglądamy Prasę

19 bm. rozpocznie w Lublinie obrady Zjazd Delegatów Związku Literatów Polskich. Temu wydarzeniu wiele pism poświęca sporo uwagi.

LITERATURA — WALKA

To tytuł artykułu we „Współczesności”, którego autor (E. K.) tak pisze o zadaniach pisarzy:

„Idzie po prostu o to, by literatura nie wlokła się w tzw. ogonie pewnych, oczywistych procesów społecznych, by swą perspektywą intelektualną ogarniała ich kierunek i przyszłość. By wpływała na nie.”

ZASADY WSPÓŁŻYCIA

Janusz Wilhelm na łamach „Kultury” pisze o literaturze, której się oczekuje: autentycznej, odpowiadającej rzeczywistym doświadczeniom i potrzebom. Widzi dla literatury zadania w sięganiu do problemów, które w piśmiennictwie zostały zaledwie dotknięte.

Wymienia pośród nich: historię dwudziestolecia (dotychczas akcja utworów dzieje się albo współcześnie, albo w okresie wojny, nigdy pośrodku — stąd poważna luka), obraz Polski, anno 1964; (chodzi o pogłębienie dotychczasowych osiągnięć utworów obyczajowych w myśl zasady: jeśli dobro po-

nosi klęskę w sztuce, dzieje się tak dlatego, aby wsparte o moralny, ludzki sprzeciw, nie poniosło jej w rzeczywistości), obraz świata anno 1964, „konflikty metafizyczne” (chodzi o odpowiedź na pytanie, gdzie kryje się sens życia, pytanie, które trzeba rozstrzygać w oparciu o historyczny konkret stosunków międzyludzkich).

WYŻEJ DEMOGRAFICZNY I SZKOŁY

Ten temat, mimo iż rok szkolny już się rozpoczął, nadal nie schodzi ze szpalt czasopism. Janusz Rolicki na łamach „Polityki” zajmuje się sprawą kształcenia absolwentów szkół podstawowych, zwracając uwagę, że około 140.000 czternastoletków pozostaje poza szkołą i pracą, a większość z nich stanowią dziewczęta. (Np. w Poznaniu 31 procent takiej młodzieży znajduje się poza szkołą, w tym 41 procent spośród dziewcząt).

„Jak zapewni miejsce w szkołach dziewczętom miejskim, przynajmniej do 16 roku życia, a więc do czasu, gdy wolno im będzie pójść do pracy. Przede wszystkim — pisze autor — powinno się chyba zmienić nastawienie szkół technicznych do uczennic, a po drugie: szkoły podstawowe powinny być bardziej, niż dotychczas, dbać o rozbudzenie zainteresowań technicznych wśród młodzieży żeńskiej. Dziewczęta politechnizacja nie może chyba oznaczać po staremu przede wszystkim: szycia, cerowania i robienia na drutach. Te umiejętności przyswajają sobie z powodzeniem prababki obecnych 7-klasistek.”

Szansami dla młodzieży wiejskiej zajmuje się Teofil Sosnowski w „Głosie Nauczycielskim”. Widzi je w rozwoju szkół przysposobienia rolnicze-

go, które mogą być zorganizowane wszędzie tam, gdzie są odpowiednie warunki lokalowe i kadra nauczycielska, odpowiednia baza do prowadzenia zajęć praktycznych oraz gdzie rady narodowe posiadają zabezpieczone w budżecie odpowiednie środki finansowe.

NA PRZYKŁAD W GNIEŹNIE

Podobnemu problemowi poświęca artykuł Zygmunt Wiśniewski na łamach „Walki Młodych”. Ojcowie Gniezna, gdzie istnieje obecnie nadwyżka 700 młodych ludzi poza szkołą i bez miejsc pracy, wybrali mało efektywną a najtrudniejszą drogę zmudnych poszukiwań i składania miejsc pracy z drobnych cegiełek:

do niedawna gnieźnieński handel gardził absolutnie zasadniczej szkoły handlowej, zaproponowano więc przedsiębiorstwom handlowym patronaty nad pierwszymi klasami szkoły i pomysł chwycił — dziewczęta, które w tym roku ukończyły szkołę, otrzymały pracę w GS, MHD i GZG; w zakładach odzieżowych myśli się o przystosowaniu magazynów na sale produkcyjne i szkoleniowe; zakłady przemysłu terenowego chcą podjąć produkcję sprzętu budowlanego.

JAK WYDAĆ 1000 ZŁ

Na to pytanie odpowiada Zygmunt Szelię na łamach „Polityki” w kolejnym artykule nt. podziału dochodu narodowego. 1000 zł, o których mowa w artykule, wydaje statystyczny Polak w ciągu 46 dni na zakupy towarów konsumpcyjnych — żywnościowych i nieżywnościowych — w sklepach uspołecznionych i zakładach gastronomicz-

nych. Jak dzieli się każdy 1000 zł wydawany w Polsce na zakupy konsumpcyjne w roku 1963?

Pośród artykułów żywnościowych, alkohol pochłania 105 zł, mięso i przetwory — 99, chleb, mąka i kasza — 72, cukier i wyroby cukiernicze — 58, mleko, masło, ser i jaja — 45, ziemniaki, warzywa, owoce i przetwory — 37, tłuszcze roślinne — 17, tłuszcze zwierzęce — 16, ryby — 10, kawa i herbata — 8, pozostałe — 33; towary nieżywnościowe: odzież — 110, gospodarstwo domowe — 59, tkaniny — 57, obuwie i skóra — 50, tytoń, zapalki — 42, opał i nafta — 36, środki transportu — 30, meble — 23, farmaceutyczne — 23, radio i telewizor — 18, książki i gazety — 13, pozostałe — 39.

DZIESIĘĆ LAT — STO NUMERÓW

To tytuł artykułu wstępnego miesięcznika „Zdrowie i Trzeźwość” (wychodzi w Poznaniu). Wyszedł właśnie setny numer (złoczmy z tej okazji naszym kolegom wiele nowych osiągnięć tego czasopisma, w którym wiceminister zdrowia i opieki społecznej — dr J. Rutkiewicz formułuje najważniejsze zadania w walce z alkoholizmem.

Ponadto w „Polityce” — „Notatki Palmiro Togliattiego” n.t. sytuacji w ruchu robotniczym; we „Współczesności”, artykuł Krzysztofa Mędraka — „Krajski żywioł, czyli Jerzego Kreczmara — „Nieboska komedia”; w „Kulturze” — trzy opowiadania Izaaka Babla; w „Tygodniku Kulturalnym” — artykuł Tadeusza Żochowskiego — „Odkopane szlaczki” (w związku ze zbliżającą się dwudziestą rocznicą ruchu ludowego); w „Życiu Gospodarczym”, kolejny artykuł Edwarda Budzicha o niedomaganach zielonego rynku pt.: „Hurt — detal — konsument”; „Motor” rzuca hasło (tytuł artykułu) „Nie masz kłopotu — kup sobie motocykl!”.